

Prezydent Birmy nie uzna praw Rohingya

21 lipca 2012

Prezydent Birmy, Thein Sein zapowiedział, że jego rząd nie uzna praw grupy etnicznej Rohingya. Delegacja ONZ ds. uchodźców pod przewodnictwem Antonio Guterresa spotkała się z naczelnikiem birmańskiego państwa 11 lipca. Prezydent oznajmił członkom delegacji, iż 800-tysięczna społeczność Rohingya „stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego”. Posunął się również do twierdzeń sugerujących, jakoby „Bengalczyki zostali wprowadzeni do Birmy jako parobkowie przez angielskich kolonizatorów, zanim kraj uzyskał niepodległość w 1948 roku”. Thein Sein zapowiedział, że „Birma weźmie odpowiedzialność za swoje mniejszości etniczne”, ale nie jest możliwym by uznała za obywateli „Rohingya, którzy nie są etniczną grupą w Birmie”. W ostateczności zaproponował delegacji swoją pomoc w programie deportacji Rohingya do państwa trzeciego.

Nieprzejednane oświadczenie birmańskiego prezydenta nastąpiło w momencie, gdy nie wygasły jeszcze napięcia w stanie Arakan, gdzie pojedyncze akcenty kryminalne, przerodziły się w czerwcu w zamieszki między buddystami oraz Rohingya, reprezentującymi muzułmańską mniejszość. Obłądana logika rewanżu doprowadziła do śmierci ponad 100 osób a ponad 90 tysięcy kolejnych zmusiła do dramatycznego uchodźstwa.

ONZ uważa Rohingya za jedną z najbardziej prześladowanych mniejszości na świecie, podczas gdy wiele ośrodków w Birmie postrzega ich jako nielegalnych imigrantów z Bangladeszu. Głosów nawiązujących do wypowiedzi Thein Seina nie brak i po drugiej stronie politycznej barykady. Ko Ko Gyi, wieloletni więzień polityczny, który został wypuszczony na wolność w ramach amnestii w styczniu 2012 roku, utrzymuje co prawda, że Rohingya nie powinni być źle traktowani, ale równocześnie podkreśla, że nie są oni jednak grupą etniczną z Birmy.

Przez lata autorytarny, wojskowy rząd Birmy przedstawiał siebie jako opiekuna obywateli, walczącego z zewnętrznym zagrożeniem w postaci muzułmańskich Rohingya. Jak na ironię, podczas gdy birmańskie wojsko przez dziesięciolecia prześladowało mniejszości etniczne, bez względu jakiego były one wyznania, to właśnie Rohingya poprzez konsekwentną politykę wykluczenia, ukazywani są obecnie jako cudzoziemcy w swoim własnym kraju. Od przejęcia władzy przez autorytarną juntę wojskową, członkowie ludu Rohingya, podobnie jak inne grupy etniczne, tj. Shan czy Karen, stawiali zbrojny opór brutalnym zakusom birmańskiej armii. Wśród Rohingya pojawiały się formacje radykalne, rodzące pożywkę pod bieżące uprzedzenia, ale np. narodowa organizacja Rohingya ze stanu Arakan (ARNO) zobowiązała się w 2003 roku do całkowitego odstąpienia od stosowania min przeciwpiechotnych, podczas gdy birmańskie wojsko jeszcze w 2011 roku posuwało się do wykorzystywania ludności cywilnej, jako żywych tarcz podczas marszu przez puszcę.

Uogólniające i krzywdzące treści służyły inkryminacji Rohingya, zarówno w Birmie jak i w Bangladeszu. W ten sposób, również przy zaangażowaniu mediów z obu krajów, stworzono obraz bojowych Rohingya, którzy stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Tylko w latach 1991-1992 ponad 270 tysięcy Rohingya zbiegło z Birmy do Bangladeszu. Przynieśli ze sobą relacje o przemocy, pracy przymusowej, torturach, egzekucjach i gwałtach, praktykach powtarzalnych, stosowanych przez birmańską administrację również wobec innych grup etnicznych. Żołnierze i członkowie granicznej formacji NaSaKa, przez lata dopuszczali się wielu nadużyć seksualnych wobec kobiet i dziewczyn Rohingya, wiele z nich miało podłoże rasistowskie.

Rohingya żyjący w Birmie są szczególnie narażeni na wyzysk z powodu ich „statusu bezpaństwowca”. Piętnowani przez rząd jako „nielegalni imigranci bengalscy”, nie mogą podróżować po obszarze ojczystego stanu Arakan. Znajdują się poza płaszczem

ochronnym jakichkolwiek praw socjalnych, edukacyjnych i medycznych. Tymczasem wbrew dyskryminującemu oświadczeniu Thein Seina, źródła historyczne mówią o bytności Rohingya na terenie dzisiejszego stanu Arakan, posuniętej kilka wieków wstecz.

Opracowanie dla „Wolnych Mediów”: Damian Żuchowski

Na podstawie: Democratic Voice of Burma, Kaladan Press